

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 2

Katowice, dnia 8-go stycznia

1928

Niedziela pierwsza po Trzech Królach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian r. 12.

Bracia! Proszę was przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbą waszą. A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowość umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra, i przyjemna i doskonała. Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy między wami są; żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć; ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary. Albo jestem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają; tak wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie a każdy z osobna jeden drugiego członkami; w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza w rozdz. II., wiersz 42—52.

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się z powrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił. — Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. A On im odrzekł: Czemuż to szukaliście Mnie? — Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca Mego? — Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, która im dał. — Wrócił się tedy z nimi i przybył do Nazaretu i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w Swem sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce, u Boga i u ludzi.

NAUKA.

„A ujrawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką.“ Mat. II. 10.

Kiedy się zdarzyły wypadki historyczne, których pamiętkę w teraźniejszych świątach obchodzimy, panował w świecie rzymskim pokój, ale pokój zgniół, bojaźnią Rzymu narzucony; narody jak trzody oparkanione były; życie nie miało celu; nie było ideałów. Jednym zbrzydła ucztą życia, drudzy do-

cisnąć się do niej nie mogli. Uciechy były, ale pociechy, radości nie było. A o radości wielkiej ani pojęcia nie mieli — bo Jezusa nie posiadali. Dopiero ci szczęśliwi Królowie-mędrcy, których dziś święto obchodzimy, pierwsi Go znaleźli.

I dziś wielka część społeczeństwa przypomina stan ówczesnej ludzkości: w podobnej znajduje się ciemnocie, smutku, głodzie duchowym. Potrzebują ci ludzie znaleźć Jezusa przez wiarę.

I każdy z nas, najmilsi, potrzebuje Go znaleźć. Bo choć wierzymy w Jezusa, nie dosyć żywo wierzymy; choć Go znamy, nie znamy Go dość wewnętrznie; choć Go kochamy i zdążamy za Nim, kochamy za chłodno i idziemy za opieszale... Ten tyłko może powiedzieć z całą prawdą, że Go znalazł, kto do zupełnego z Nim zjednoczenia doszedł — a ten szczęśliwy już nie ma co robić na tym świecie.

Idźmy więc z tymi Królami, ojcami naszej wiary. Wszystko, co ich spotyka, jest symbolem tego, co nas w życiu czeka; kroki ich są wzorem naszego postępowania. Idźmy za nimi — a znajdziemy Jezusa.

I. Gwiazda.

Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschodzie. Ci królowie są badaczami gwiazd; Bóg stosuje się do zakresu i sposobu ich myślenia, daje im znak zewnętrzny w gwiazdach, a przytem wewnętrzne światło i pociąg łaski. Podobnie Bóg postępuje z nami. Dla jednych tą gwiazdą jest słowo posłyszane z ambony, dla drugich łza w oku matki, przykład przyjaciela; dla innych natura, historia, czasem nawet sztuka... Gwiazd takich, mogących przemówić do duszy o Bogu, jest nieskończona moc. Tylko dwóch warunków przytem potrzeba: żeby nas łaska oświeciła — i żebyśmy zwrócili na to uwagę...

Stosuje się też Bóg do stopnia wykształcenia duszy: do Marji, do Józefa posyła Anioła. Także tym trzem Królom, gdy już znaleźli Jezusa, przez Anioła wolę swą objawia. Dziś kieruje nimi przez gwiazdę.

A jak ci Królowie skorymi są na głos Boży! Nie żałują trudu, nie boją się niebezpieczeństw, porzucają swe domy... I my wstańmy, porzućmy co nas wiąże do ziemi, nie bójmy się niczego, idźmy za gwiazdą... Bóg, który nas przez tę gwiazdę wzywa, doda nam sił.

Ci, co wiary nie mają, godni są politowania, bo są bardzo nieszczęśliwi; ale może już raz, a może wiele razy gwiazda im zaświeciła — a oni odwrócili oczy ku ziemi. A i ci, co skarb wiary mają, ci, co idą ku doskonałości, ileż razy na gwiazdy, które im Bóg wewnętrznie przyświecał, nie zwracali uwagi, nie byli wierni łasce? ... Jakże wysoko byłoby już zaszli, gdyby tych gwiazd nie tracili z oczu!

II. W Jerozolimie.

Próba wiary: zgorzenie. Liczą na to świeci Królowie, że obiecany Król żydowski chy-

ba w Jerozlimie się narodził; przypuszczają, że szczęśliwy żydowski naród o niczem innym nie myśli, tylko pokłon Mu oddaje, rozkłęczony jest przed Nim. Pytają z prostotą, wchodząc do stolicy: Gdzie jest, który się narodził, Król żydowski? Tymczasem, co znajdują w tej Jerozolimie? Heród Wielki, nawpół poganin, rozpustny i okrutny, ale wspaniały, budował, ozdabiał świątynię. Pieniądze z całego świata do Jerozolimy spływały. Mieszkańcy bogacili się, bawili się... i — rzecz dziwna i straszna! — zapomnieli o „Oczekiwaniu Izraela“. Wobec pytań trzech Króli, król Heród zatrwożył się i wyszukał Jerozolima z nim. I dopiero szukają w Piśmie!

Co za pokusa, co za zgorzenie dla mędrców ze Wschodu! Podobna pokusa do tej, jakiej doznają szukający wiary, gdy widzą, że wierni, że kapłani nawet nie dbają o Jezusa. W tej chwili stają ci poganie wyżej od Żydów. Od tych niegodnych kapłanów biorą naukę Pisma — która już ani tym kapłanom, ani temu ludowi nie posłuży więcej — i idą.

Po tej próbie i zwycięstwie, pociecha: gwiazda znów świeci. A ta gwiazda im dana, zgodnie z Pismem do Betleemu prowadzi. Niema większej nad tę pociechy, jak kiedy człowiek, po wielkich a szczerych wysiłkach, aby znaleźć prawdę, przekonuje się, że umysł jego i serce prowadzą go zgodnie z nauką Pisma i Kościoła.

III. Stajenka.

Druga próba wiary: Upokorzenie. Trzej Królowie już wysokie mają o Mesjaszu wyobrażenie, ale jeszcze Go sobie nie mogą inaczej wystawić, jak w światowym majestacie: nie inaczej Go nazywają jak „Królem żydowskim“. Otóż tego Króla znajdują w stajence; w dwojgu prostych ludzi widzą Jego rodziców... Pokusa większa od pierwszej! Tam ludzie, tu poniekąd Bóg ich gorszy! Mesjasz jest inny, niż Go sobie wystawiali. Jest to ta sama próba, ten sam kamień zgorzenia, o który rozbijali się Żydzi przez całe życie Jezusa i jeszcze przez pierwsze wieki Kościoła. Pokusa, którą i nas Bóg doświadcza: przychodzą ludzie do wiary — a oto znajdują dogmat inny, niżby chcieli — prowadzenie świata przez Opatrzność zgola inne... Jak wielu się o ten kamień rozbija! Nieszczęśliwi!

Królowie pokonali tę pokusę. U stóp Dzieciątka ubożego składają dary wschodniego, ziemskiego dostatku. I otrzymują nagrodę, wewnętrzne, Boże światło, stają się w tej chwili duchowymi ludźmi! z domu wieźli te dary bez głębszej myśli, w tej chwili rozumieją mistyczne znaczenie tych darów, boskość tego Dzieciątka. Rozumieją, że Jego zjawienie się w ubóstwie jest wspanialsze, niż wszelkie dostatki, o jakich marzyli. Rozumieją, że Jego niemowlęctwo jest początkiem drogi, którą poprowadzi ludzkość, z nią żyjąc i z nią cierpiąc. I upadłszy, pokłonili się Jemu, i otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę, już wiedząc, co Mu ofiarują. Wtedy już mgła do reszty rozproszona była, i uradowali się radością bardzo wielką.

I my, jeśli chcemy znaleźć Boga w Jezusie, upadajmy przed Nim, poddając Mu się, bez zastrzeżeń, rozumem i sercem; to Mu się bezwarunkowo jako Bogu należy. Wtedy zrozumiemy, jak wszystko, co Bóg naucza, jest mądre nieskończenie, mędrsze od tego, czego byśmy wymagali; zrozumiemy, jak wszystko, co Bóg zrobił, jest dobre, zbawienne dla nas, z miłości pochodzące. I my też uradujemy się radością bardzo wielką.

Ofiarujmy, jeśli chcemy doskonale znaleźć Jezusa, złoto naszej posiadłości; wdzięczni bądźmy, że raczy je przyjąć; nieśmy je, gdzie gwiazda wskazuje: czy do kościoła, czy do ubogiej chaty, czy do miejsc, gdzie cierpią... tam wszędzie jest Jezus. Ofiarujmy kadzidło uwielbienia, modlitwy; patrzmy, żeby nie gasł ołtarz serca naszego. Ofiarujmy mirrę umartwienia, cierpienia, krzyżów, które nas łączą z Ukrzyżowanym. A wtedy dopiero znajdziemy Jezusa w całej pełni: umysł nasz poddany, oświecony, będzie w harmonji z mądrością Bożą; wola nasza, wyzwana z siebie, zjednoczona z wolą Bożą, uczuje całe szczęście i całą siłę tego zjednoczenia; serce nasze zazna, co to jest kochać Boga — i wszystko też w Bogu kochać pocznie.

O Święci Królowie! użyźcie nam swego złota, kadzidła i mirry... nauczcie nas je ofiarować...

Ks. Marian Morawski, T. J.

Bajka o samolubnym olbrzymie.

Ze szkoły wracając dzieci biegły do ogrodu olbrzyma i bawiły się. Powtarzało się to codziennie, każdego popołudnia.

Był to ogród duży i piękny, tonący w miękkich fałach wiecznie młodej trawy. Tu i owdzie jaskrzyły się pośród łagodnej zieleni kwiatki barwne, tam znów widać się ku górze dwanaście drzew brzoskwiniowych, które wiosną pokryte kwieciami dziewczęco białym zlekka zapłonionem, jesienią uginały się pod obfitością złotego owocu. A liczne rzesze ptactwa, ukryte w liściastych konarach drzew, śpiewały tak słodko, tak radosne zawodziły trele, że pod ich urokiem dzieci raz wraz przerywały zabawy, słuchać. A wtedy z błakającymi się w oczelach ognikami wołały:

— Jakże jesteśmy tu szczęśliwe.

Ale zdarzyło się, że pewnego dnia powrócił olbrzym do domu. Bawił on w gościnie u przyjaciela swego, bogatego ludożercy; bawił tam okrągło siedm lat. A gdy owych siedm lat dobiegło końca, powiedzieli sobie byli już wszystko, co wogóle do powiedzenia mieli — olbrzym bowiem był od urodzenia wrogiem gadulstwa wszelakiego, stąd całe opowiadania streszczał do kilku zdań, i stąd też możliwe mu było wyczerpać w owych siedmiu latach cały temat i dyskusję. Tak więc postanowił opuścić przyjaciela i powrócić do swego zamczyska. Lecz tu, o zgrozo, zastał rozbawioną gromadkę dzieci hałasujących po jego ogrodzie. Więc w słuszne popadł oburzenie.

— Czego wy tu szukacie! — zawołał srogo tak, że dzieci uciekły. — To jest mój ogród, mój ogród i oprócz mnie samego nikt nie ma prawa się tu bawić!

I otoczył swój ogród potężnym murem, a na miejscu widocznym umieścił tablicę z napisem: „Wstęp surowo wzbroniony!“

Był to olbrzym bardzo samolubny.

Biedne dzieci! Pozbawione teraz zostały swobodnego miejsca, gdzie mogłyby czas na przyjemnej spędzać zabawie. Próbowaly bawić się na gościńcu, ale było tam pyłu dużo i wiele kamieni ostrych; więc gościńca nie lubiły.

Wracając ze szkoły, snuły się tedy smutne pod wysokim murem ogrodu, wspominały o cudach i szczęściu teraz dla nich niedostępnem.

Po smutnej zimie nastala wiosna rozkoszna i wszędzie, wszędzie pachniała wiosna, barwiło się kwiecie i rojno było od ptactwa i gwaro od śpiewu jego. A tylko w ogrodzie olbrzyma samolubnego panowała zima. Ptaszyny trzymały się zdala od ogro-

du, ponieważ nie było tam dzieci, a drzewa zapomniały kwitnąć. Kiedyś coprawda kwiatek jakiś wysunął swą główkę ze zczerniałej trawy, ale, zoczywszy tablicę z srogim napisem, zasmucił się tak bardzo o los dzieci, że trwożnie ukrył się pod ziemię.

Dwóch tylko cieszyło się złośliwie z zimy w ogrodzie: mróz i śnieg. Oni to aż wyli z radości, że hulać tam będą mogli rok cały bez przerwy. Niebawem też zaprosili w gościnę wiatr północny. Był on potworny; przez cały dzień rozbijał się po ogrodzie jak wściekły i wywracał kominy. „Bardzo ładnie się tu mieszka — mówił — trzeba tylko jeszcze gradu do towarzystwa“. I nadszedł grad. I z siłą począł uderzać codziennie o dach zamku tak, że potrzaskał wszystkie dachówki.

— Dziwne czasy! — mrucał olbrzym samolubny, spoglądając poprzez zaporowane szyby okien na śniegiem pokryty ogród. — Dziwne czasy, kiedyż wreszcie zakończy się zima nieznośna! I pocieszał się tem jedynie, że lada dzień się to zmieni i nastanie wiosna.

Ale nie nadeszła wiosna, tem mniej lato. Tymczasem jesień dała wszystkim ogrodom owoc złoty w niezmiernej obfitości, a tylko ogrodowi olbrzyma owocu nie dała żadnego. „Samolubstwo musi być ukarane“ — szumiała jesień.

Tak więc zima nieustająca panowała w ogrodzie olbrzyma a mróz ostry i śnieg, wichry północne i grady tańczyły taniec piekielny dokoła wyschłych, poczerniałych drzew.

Pewnego poranku zbudziły olbrzyma przedziwne jakieś dźwięki; muzyka to była tak słodka, cudna, że zdało mu się, iż grajkowie nadworni króla przechodzili tuż koło jego zamczyska. Ale był to jeno szczebiot najzwyczajniejszej czeczotki. I dziwna rzecz, że w tejże chwili grad zanęchał swych zwykłych harców, ustało wycie przeraźliwe wicherów północnych, a w powietrzu unosiła się woń przeczysta, woń rozkoszna.

— Toż to wiosna, wiosna! — zawołał olbrzym i jednym susem wyskoczył z łóżka i stanął przy oknie. I cóż tam ujrzał?

Oczom jego przedstawił się obraz niezwykle. Spozstrzegł wylom w murze, przez który przeszliżnęły się do ogrodu dzieci i posiadały na gałęziach drzew. Na drzewie każdym siedział mały dzieciaczek, i uradowały się drzewa widokiem dzieci i z radości pokryły się kwieciami bujnym. Ptaszat gromada latała dokoła, ćwierkając wesoło, zazieleniła się trawka i kwiatki wychyliły swe główki i śmiały się. Prawdziwa rozkosz. Lecz uroczy ten obraz szpecił drobny szczegół. Mianowicie w odległym zakątku ogrodu zima jeszcze panowała w całej pełni, i tam pod drzewem stało maleńkie chłopię. Zbyt mały był, by dostać się na drzewo, więc biegał dokoła niego i rzewnie płakał. A drzewo pokryte było śniegiem, a konarami szamotał wicher dziki. „Wejdz na mnie, maleńki“ — szeptało drzewo i zniżało gałęzie bardzo nisko. Ale chłopiec był za mały.

Obraz ten rozrzewnił serce olbrzyma.

— O, jakże samolubny byłem — mówił — teraz dopiero widzę, dlaczego wiosny tchnienie omijało mój ogród. Pomogę malcowi, niech wejdzie na szczyt drzewa, a potem zwalę mury ogrodu i oddam go dzieciom do zabawy.

Samolubstwo pierwotne martwiło go istotnie.

Chyłkiem więc udał się olbrzym do ogrodu, ale spostrzegły go dzieci i przelekły. I w ogrodzie znowu zapanowała zima. Dzieci uciekły, a pozostał tylko ów chłopiec zapląkany, który z powodu łez na-

biegłych do ocz nie dostrzegł był olbrzyma. I podszedł olbrzym do niego z cicha, uniósł go w górę i na drzewie usadowił wysoko. I drzewo w mgleniu oka pokrywać się zaczęło bujnym barwnym kwieciami, nadleciały ptaszeta, posiadały dokoła chłopczyka i śpiewały rozgłośnie. I wyciągnął chłopiec swe drobne rączyny, objął olbrzyma za głowę i ucałował go. A gdy zbiegłe dzieci ujrzały, że minął już gniew olbrzyma, przybiegły z powrotem a wraz z nimi nadeszła i wiosna.

— Ogród mój należy odtąd do was — powiedział olbrzym, wziął kilof potężny i rozbił mur w kawałki.

I bawiły się dzieci przez dzień cały, a wieczorem poszły gromadą do olbrzyma z podziękowaniem za gościnę.

— A gdzież to podział się wasz towarzysz, którego usadowiłem na drzewie? — pytał olbrzym, bo pokochał chłopca za to, że go ucałował. Powiedzcie mu, ażeby jutro znowu przyszedł do ogrodu.

Ale dzieci oświadczyły, że nie wiedzą, gdzie chłopiec ten mieszka, że nie znają go. Posmutniał więc olbrzym.

Odtąd już stale przychodziły dzieci do ogrodu olbrzyma, bawiły się wesoło i bardzo były szczęśliwe. I olbrzym bawił się z nimi. Ale nieznanego chłopca między nimi nie było. Olbrzym kochał coprawda swoją gromadkę, ale tęsknił bardzo za młodym swoim przyjacielem i w myślach powtarzał ustawicznie: „jakże pragnąłbym go znowu zobaczyć“.

Minęły lata i olbrzym postarzał się wielce i osłabł. Przeto nie brał już udziału w zabawie, a tylko siedząc w pokoju swym w głębokim fotelu, zdala przyglądał się bawiącym i radował się ich szczęściem. „Wiele mam kwiatów w ogrodzie, ale najpiękniejsze z nich to dzieci“.

Nadeszła zima. Śnieg iskrzył się na dalekich polach, w śniegu tonął ogród olbrzyma. Nie nienawdził już teraz zimy, bo był pewien, że wiosna niebawem pokrzepiona wypoczynkiem wróci znowu jasna i słoneczna.

Pewnego takiego poranku białego zbliżył się do okna, by spojrzeć na ogród. Lecz nagle przetarł oczy raz i drugi... Nie dowierzał. W odległym zakątku ogrodu jedno jedyne drzewo pokryte było świężą zielenią i kwieciami najcudniejszym, a pod nim — jak ongi — stał ów chłopiec nieznanym.

Szalony radością olbrzym — wybiegł ze swego pokoju, by podążyć do chłopięcia. Lecz gdy podszedł do niego już blisko zupełnie, poczerwieniał nagle z gniewu i żalości i zawołał:

— Któż to odważył się zrobić ci krzywdę? Na dłoniach bowiem dziecka i stopach jego maleńkich zauważył był cztery rany.

— Któż ośmielił się zrobić ci tak wielką krzywdę? — powiedz, a wezmę mój miecz największy i zabije go.

Ale uśmiechnął się chłopiec, potrząsnął swą główką złotą i odrzekł:

— To są rany miłości...

— Kto ty jesteś? zawołał olbrzym a w tejże chwili lęk nieokreślony wstrząsnął nim do głębi, i ukląkł przed dzieckiem.

I uśmiechnęło się znowu chłopię małe i rzekło:

— Ongi pozwoliłeś mi bawić się w ogrodzie swoim, dziś pragnę cię do swego zabrać ogrodu.

A gdy dnia tego po południu dzieci starym zwyczajem przybiegły do ogrodu, znalazły leżącego pod drzewem trupa olbrzyma, pokrytego kwieciami obfitem i najpiękniejszym.

Ze świata katolickiego.

O akcje katolicką w Niemczech.

Ks. H. Mohr, redaktor i wydawca czasopisma „Himmelreich“, rozpoczął niedawno na jego łamach debatę na temat „Akcja katolicka“.

Wywody ks. Mohra dały dziennikowi „Augsburger Postzeitung“ pobudkę do wypowiedzenia poniższych uwag w tej sprawie:

Akcja katolicka w żadnym razie nie zwraca się przeciwko istniejącym obecnie stowarzyszeniom katolickim, lecz dąży do tego, by je odrodzić i skierować ku wspólnemu wysiłkowi, mającemu na celu troskę o dobro dusz. Jeżeli istota tych lub owych dzisiejszych związków katolickich sprawia, że przeciwstawiają się one wszelkim poczynaniom w duchu akcji katolickiej, dbając li tylko o zabawy i uroczystości, to akcja katolicka musi zmierzać do wykształcenia i urobienia nowych stowarzyszeń świeckich, by nie wiązać swego losu z temi, dotkniętymi bezwładem związkami. Żadną miarą nie może ona odrzucać współpracy z ewentualnymi nowymi stowarzyszeniami parafjalnymi, które nie mają typowego charakteru organizacji, dotychczas zwyczajem usankcjonowanego i mało znaczącego.

Pierwszem i najbardziej podstawowem zadaniem Akcji katolickiej jest wpojenie wszystkim katolickim związkom i stowarzyszeniom tej prawdy, że społeczne życie katolickie musi czerpać swe siły i soki bezpośrednio ze źródeł życia i łaski Kościoła.

Nowe, niezwykle powołania zakonne i nawrócenia.

Znany w szerokich kołach naukowych chirurg włoski dr. Riccardo Pampuri, złożył wkrótce śluby zakonne w kościele San Orsola w Brescيا, w Lombardji, wstępując do zakonu Bonifratrów.

Młoda włoska aktorka Pini, która niedawno jeszcze występowała w bardzo niepewnych teatrach francuskich, porzuca scenę i przywdziewa habit.

Hiszpan Luciano Zuburias, jeden z najbogatszych i najbardziej poważnych obywateli miasta Bilbao, wydawca niezwykle rozpowszechnionego czasopisma i członek wielu koncernów przemysłowych, przeszedł na katolicyzm i ma zamiar udać się do Rzymu, by wstąpić tam do Towarzystwa Jezusowego. Żona jego wstąpiła już do klasztoru w Burgos.

Wielkie wrażenie wywołało w katolickich kołach Dublina nawrócenie na katolicyzm generała Bryan Mahon'a, który ma za sobą bogatą przeszłość wojskową. Nawrócony generał był w czasie wojny światowej komendantem dziesiątej dywizji irlandzkiej pod Dardanelami. Po wojnie na czele wojsk, których był dowódcą, powrócił do Irlandji, był członkiem senatu, cieszy się niezwykle popularnością.

Amerykanin Arthur Hagan, utalentowany tenor, któremu zapowiadała się świetna przyszłość artystyczna i który od nowojorskiej Metropolitan Opera otrzymał bardzo korzystny kontrakt, wstąpił do seminarjum duchownego w Brigton, w celu przygotowania się do stanu kapłańskiego.

Jak donosi o. Salvy-Marie O. M., który jako misjonarz francuski pracuje w Abisynji, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że król Tafari w najbliższym czasie przyjmie religię katolicką. Książę Tafari przed trzema laty był w Paryżu, a w Rzymie otrzymał audjencję u Ojca św. Obecnie władca Abisynji udzielił zezwolenia na budowę katedry katolickiej

dla Etjopów w Addis-Abbas. Nawrócenie się króla, które, jak sądzą w kołach rządowych, nie pozwoli długo na siebie czekać, będzie oznaczało ostateczny powrót Abisynji do Kościoła katolickiego.

Protestanci w Niemczech naśladowają zakonne życie katolików.

Niedawno protestanci francuscy założyli „zakon“. To samo uczynili ich współwyznawcy niemieccy, założywszy protestancki „Zakon humiljatorów“ (Orden der Humiliaten — Zakon braci pokornych). Naśladowuje on regułę św. Benedykta. Członkowie jego po jednorocznym nowicjacie składają śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości (w małżeństwie lub poza niem). Projektowane jest utworzenie własnego klasztoru; w ten sposób owa inicjatywa otrzymałaby charakter bardziej zakonne, niż protestancki t. zw. „Trzeci Zakon“, za który obecnie może być uważana. Zakonem kieruje przeor, mający do pomocy wicepreora i sekretarza. Przeor posiada wszelkie cywilne i dyscyplinarne prawa, kapituła generalna zbiera się raz do roku. Członkowie płacą uchwaloną jednogłośnie składkę. „Zakonnikiem“ może zostać każdy chrześcijanin, który skończył co najmniej 18 lat i który zobowiązuje się przestrzegać reguły zakonne. Członkowie, którzy chcą wystąpić ze zgromadzenia, muszą przedłożyć powody swej decyzji dorocznej kapitule. Do obowiązków przeora należy czuwać nad spójnością duchową więzów, łączących członków, i wydawać periodyczne listy pasterskie. Duchownemu życiu humiljatorów mają przyświecać następujące zasady: codzienne życie ma być uświęcane przez trzykrotne nabożeństwo: rano, w południe i wieczorem, forma tych obowiązkowych praktyk jest dowolna. Zaleca się używanie brewjarza, wieczorny rachunek sumienia obowiązuje wszystkich, tak samo odwiedzanie kościoła, częsta „Komunja“, odmawianie „Anioł Pański“, oraz t. zw. „spowiedź“ co najmniej raz do roku. Jako intencje modlitwy wskazywane są: w każdą środę modlitwa za członków „Zakonu“, w każdą niedzielę modlitwa na intencję jedności Kościoła. Członkowie pozdrawiają się słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Raz do roku odprawiają zamknięte rekolekcje. Zalecana jest dalej wstrzeźliwość w piątki, a podczas Wielkiego Postu także i w środy, post w środę popielcową, w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek, w miarę możliwości powstrzymywanie się od alkoholu i nikotyny.

Młodzieży naszej polsko-katolickiej

tak pannom jak młodzieńcom

polecamy do czytania i abonowania miesięcznik: „Pro Christo“ (za Chrystusa). — Adres zamawiania: Redakcja „Pro Christo“ Warszawa, Moniuszki 3a (Polen).